

[Z francuskiej strony]

1200 listów do kochanki

Anna Pamuła

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Naprawdę nie wiem – powiedziała nieśmiało Anne Pingeot podczas wywiadu radiowego przeprowadzonego przez historyka Jeana-Noëla Jeanneneya. To jedyna rozmowa, na którą zgodziła się po publikacji prywatnej korespondencji François Mitterranda, prezydenta Francji w latach 1981–1995, który był jej kochankiem ponad 30 lat. Pingeot urodziła mu córkę, Mazarine. Na jego pogrzebie stała obok pierwszej damy, Danielle. – Dlaczego zdecydowała się pani wyjść z cienia? – zapytał ją historyk. Pingeot przez lata była dyskretna, unikała mediów. – Wszystko się zaczęło, gdy zapytał pan, czy nie mam listów, które można by opublikować w setną rocznicę urodzin François. Wtedy zajrzałam do korespondencji, która swój początek miała ponad pół wieku temu. To był wyjątkowy sposób na przeżycie naszego związku raz jeszcze.

W sumie Pingeot sama spisała na komputerze ponad 1200 listów, ale na ich publikację zdecydowała się dopiero po śmierci żony Mitterranda. W 2016 roku koordynowała wydanie książki liczącej ponad 1000 stron – *Lettres à Anne*. W wywiadzie podkreśliła, że namówił ją do tego Jeanne-ney, bo wielokrotnie powtarzał, jak niebывałą te listy mają wartość. – Pan jako historyk jest temu współwinny.

Czy powinna była opublikować intymne listy, które pisał do niej latami prezydent Francji, jej kochanek? Po co to zrobiła? Może dla pieniędzy? Albo dla zaznaczenia swojej pozycji? I co nam to daje? – zastanawiali się miesiącami Francuzi. Rzucili się do księgarń po opasy tom, który bardzo długo nie schodził z list bestsellerów. – Nie mieliśmy prawa tego nie publikować – stwierdził Jeanneney. – Ale słuszna była rozważa nad momentem udostępnienia ich szerszej publiczności. – Tylko czy ta chwila już nadeszła? – zastanawiała się na antenie Pingeot.

Anne mnie uwiódła. Słuchałam trwającego kilka godzin wywiadu w paryskiej bibliotece Centrum Pompidou. Z pasją opowiadała o swojej pracy historyczki sztuki. Z miłością, ale i niezwykłą szczerością o miłości do Mitterranda. „Miałam mu za złe, że pisał do mnie tak pięknie. Wspólne życie, a nie korespondencja, byłoby lepsze”. Zastanawiałam się, co by było, gdybyśmy w Polsce mieli podobną sytuację: kochanka

któregoś z polskich prezydentów publikuje listy, które polityk wysyłał jej przez dziesięciolecia. Gdy się poznali, miała 19 lat, a on 43, jak Pingeot i Mitterrand. Albo jak Macron i Trogneux – 15 i 43. Weszłam na polskie fora, by poczytać, jak francuskie wydanie książki komentowane było u nas. „We Francji kochanki to norma? Ale choinki na Boże Narodzenie nie wolno, bo obraża uczucia religijne? A posiadanie kochanki nie obraża?”. „Niedługo muzułmanie będą ich uczyć moralności”. Ale najwięcej polubień miał komentarz „Normalnego”: „Prawdziwa miłość to najsilniejsze i najpiękniejsze uczucie, jakie jest. A ona dla niego nie była przelotną przygodą. Życie ma różne oblicza. Kochali się szczerze. To najważniejsze. Cześć jego pamięci”.

Czy taką samą tolerancję wykazalibyśmy w stosunku do polskich polityków? Francuzi nie tylko wybaczyli Mitterrandowi, ale są wręcz dumni z miłości, jaką darzył Pingeot. Mówiła o tym dla „Gazety Krakowskiej” Magdalena Środa, wspominając, jak niedługo po śmierci Mitterranda była w Paryżu. „Jadę taksówką, a kierowca proponuje, że zawiezie mnie pod dom i pokaże, gdzie mieszka prezydencka kochanka”. Francuzi uwielbiają plotkować o życiu par prezydenckich, dlatego na przykład Macronowie są tematem idealnym. Każdy się zastanawia, kiedy poszli do łóżka po raz pierwszy. Prawnie rzecz biorąc, związek z tak młodym mężczyzną to wykroczenie, ale Francuzi się nie skarżą, bo uwierzyli w ich miłość. – Wszyscy na świecie wiedzą, że miłość wymyśliliśmy my. Jesteśmy specjalistami od miłości zakazanej – skomentował mój znajomy francuski antropolog.

Lektura listów Mitterranda pokazuje nam to, co jest naprawdę ważne. Nie tylko ideologia, przemowy i ustawy, ale wszystko to, co dzieje się wokół, składa się na naszą historię. Jednak najważniejsze wydaje mi się wyjście z cienia Pingeot, zakochanej, lecz niezależnej kobiety, która wpływała na decyzje mężczyzny swojego życia. Tak jak pozostałe pierwsze damy brała czynny udział w kształtowaniu francuskiej polityki. Dobrze, że ich nie spaliła jak Catherine Pozzi korespondencję Paula Valéry. – Wyobrażam sobie kominek i listy w nim, ogień... To robi wrażenie – powiedziała w wywiadzie Pingeot, wyraźnie podekscytowana. – Czy miałabym do tego prawo? Nie wiem. |